

# Andrzej Bąkowski

---

## Wrzesień 1939 w pamięci żyjących, zapisie historii, legendzie narodu

---

Palestra 50/11-12(575-576), 113-116

---

2005

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



*Andrzej Bąkowski*

## Wrzesień 1939 w pamięci żyjących, zapisie historii, legendzie narodu

Żaden chyba ze słynnych polskich miesięcy XX wieku nie był tak wstrząsający i zarazem traumatyczny dla Polski i Polaków jak Wrzesień 1939 roku. Toteż obrósł z upływem tych minionych 66. lat ogromem literatury, poezji, sztuką filmową i teatralną, dziełami historycznymi, publicystyką, legendą narodową, (która przybierała niejednokrotnie pozór prawdy), wreszcie przekazami pamięci i wspomnieniami ludzi generacji 39 roku. Nikt z nas, z tamtego czasu, tego Września nie zapomniał. Ci, co zmarli, zabrali jego obraz w zaświaty, ci, co jeszcze żyją, będą go pamiętać do „grobowej deski”.

Na naszych oczach i to zarówno tych, którzy byli bohaterami, obrońcami ojczyzny w żołnierskich mundurach, zwykłych obywateli, również dzieci, które jakże wtedy były świadome i nagle dojrzałe, waliła się Najjaśniejsza Rzeczpospolita, jak wówczas o Niej mawiano. Była to katastrofa narodowa, niezrozumiała i nieoczekiwana w swej grozie, której dzisiejsi Polacy nie są w stanie sobie wyobrazić. To nie był tylko zwykły strach przed brutalnością Blitzkriegu, tysiącami czołgów druzgocących polskie miasta i wsie, przed atakami zbrodniarzy Luftwaffe paraliżujących obronę polskiej armii, polujących na transporty kolejowe, na wiejskie kobiety kopiące kartofle na jesiennych polach i pastuszków pasących bydło, na setki tysięcy uciekinierów na polskich drogach odwrotu. To było coś znacznie więcej. To była rozpacz i żal nad traconą niepodległością, jak to by dziś patetycznie nie zabrzmiało. To była wściekłość wreszcie, że nie mamy równorzędnej z najeżdżcą broni. Polacy modlili się o deszcze, które by opóźniły Wehrmachtowi pochód na Polskę. Czołgi utknęłyby w błocie na polskich bezdrożach, lotnicy nie lataliby tak bezkarnie po wrześniowym niebie. Niestety. Prawie do końca kampanii pogoda była jak wymarzona. Przekazuję nasze ówczesne zbiorowe odczucia, jak je pamiętam.

Sięgnijmy do historyków, w szczególności W. Poboga-Malinowskiego, J. Łojka, A. K. Kunerta, wspomnień Marszałkowej Aleksandry Piłsudskiej, pisarza S. Rembeka.

A więc 1 września to nie Westerplatte pierwsze zostało zaatakowane agresją niemiecką. To Wieluń, niewielkie miasteczko nie wiadomo dlaczego zostało zmiecione z powierzchni ziemi bombami eskadry hitlerowskiej. Objawił się tu w swej złośliwej nazistowskiej postaci *furor teutonicus*. W kilka minut później o godzinie 4:45 krążownik „Schleswig-Holstein” rozpoczął ostrzeliwanie polskiej składnicy na Westerplatte. Załoga polska broniła się tam przez 7 dni. Oksywie i Hel do pierwszych dni października. Jak głosiła legenda w wierszu Gałczyńskiego, obrońcy Westerplatte czwórkami poszli do nieba, gdy w istocie na 200 żołnierzy zginęło ich 15, przysporzywszy Niemcom znacznie większe straty osobowe. Ppor. Stanisław Skalski ze 142. eskadry myśliwskiej Armii Pomorze zestrzeliwuje o godzinie 5:30 pierwszy niemiecki samolot strącony przez lotników polskich podczas II Wojny Światowej. Pod Mokrą pow. Kłobuck ciężki bój z niemiecką 4. dywizją pancerną toczą oddziały Wołyńskiej Brygady Kawalerii niszcząc 170 pojazdów motorowych, w tym około 70 czołgów. Szarża dwóch szwadronów 18. Pułku Ułanów Pomorskich pod Krojantami powstrzymuje natarcie 2. niemieckiej dywizji zmotoryzowanej. W Gdańsku po 14-godzinnej obronie poddaje się Niemcom załoga Poczty Polskiej. Uczestnicy tej załogi zostają następnie rozstrzelani przez Niemców 5 października. W Szymankowie pow. Chojnice już o godzinie 5 rano grupa żołnierzy SS zamordowała 21 kolejarzy i celników polskich z granicznego węzła kolejowego Chojnice z zemsty za skierowanie na „ślepy” tor niemieckiego transportu wojskowego. Był to pierwszy, ale nie ostatni mord dokonany na cywilach przez niemieckie siły zbrojne.

W następnych dniach przyszły kolejne wydarzenia.

A więc znakomity polski manewr zaczepno-odporny nad Bzurą. Bitwa trwała kilkanaście dni. Niemcy ponieśli krwawe straty. Operacja przeszła do historii II wojny światowej zarówno za mistrzostwo polskiego dowodzenia (Gen. S. Kutrzeba), jak i szaleńcze męstwo polskiego żołnierza. Tego żołnierza, który nocami szedł dziesiątki kilometrów, a w dzień się bił. Niemcy na ogół na pole bitwy byli podwożeni samochodami a polscy żołnierze przystępowali do niej śmiertelnie zmęczeni marszami. Piechurzy polscy z zazdrością patrzyli na żołnierzy kawalerii, którzy swoim koniom zawdzięczali do końca kampanii możliwość utrzymania względnej świeżości i kawalerskiego fasonu. Koń w kampanii wrześniowej to temat na osobny rozdział. Polska kawaleria wyposażona w działka przeciwpancerne wielokrotnie dzięki szybkości manewrów i siły ognia oddawała piechocie nieocenione przysługi. Zawsze szczerze mnie bolały głupie opisy polskich, nieistniejących szarż na czołgi. Żołnierz polski dzięki swoim doskonałym oficerom nigdy nie ginął marnie, na próżno. Nie szafowano jego krwią bezmyślnie.

Wrzesień 39 roku to obrona Warszawy, w której obok bohaterstwa żołnierskiego objawiła się z pierwszorzędną mocą odwaga jej obywateli. Znakomicie postawę ludności zaprezentował Stanisław Rembek w jednym z opowiadań książki pod zbiorczym tytułem „Cygaro Churchilla” (Oficyna Wyd. Agawa, Warszawa 2004).

Pisarz w tym tomie dał wyraz literacki uczuciu bezradności wobec miazdzącej przewagi wroga, bólu wobec konieczności ustępowania przed nim. Tragedii oficera rezerwy, który w chaosie odwrotu rozpaczliwie szuka oddziału umożliwiającego mu walkę na froncie. Pani Aleksandra Piłsudska w swoich „Wspomnieniach” (LTW, Warszawa 2004) przekazała panoramę losów ginącej Polski w poruszającym tekście dotyczącym 39 roku.

I wreszcie 17 Września. W sytuacji gdy Armia Polska biła się nadal z Niemcami, a Rząd Polski i Prezydent oraz Naczelne Dowództwo Wojskowe funkcjonowały na „przedmościu rumuńskim”, Związek Sowiecki realizując porozumienie z III Rzeszą z 23 sierpnia 1939 r., dokonuje aktu agresji na Polskę na całej jej granicy wschodniej armiami dwóch frontów, Białoruskiego i Ukraińskiego, wielką masą czołgów, samolotów i kawalerii, w sile kilkuset tysięcy żołnierzy. Bolszewicy napotykają na opór nielicznych, słabo uzbrojonych baonów Korpusu Ochrony Pogranicza. Podejmują one walkę samorzutnie. Z rozmów juzowych dowódców tych tragicznych batalionów, wybitych i rozproszonych przez czerwonoarmistów, ze Sztabem Polskim wynika pełna dezinformacja sztabowców co do intencji wkraczających Sowieców.

Jak twierdzą niektórzy polscy historycy tej wojny, Rząd, Prezydent i Naczelny Wódz, szczególnie ten ostatni, zdecydowanie przedwcześnie opuścili terytorium kraju. Nie wydając konkretnego rozkazu walki z Armią Czerwoną, a przeciwnie – hamując takie zamiary, utrudnili późniejszym polskim czynnikom politycznym obnażenie wobec opinii całego świata nieskrywanej agresji sowieckiej. Dyplomatyczna propaganda bolszewicka przedstawiła najazd na Polskę koniecznością ochrony braci Białorusinów i Ukraińców wobec niebezpieczeństw powstałych po rozpadzie Państwa Polskiego. Tej oczywiście kłamliwej i perfidnej tezy nie chciał przyjąć do wiadomości i nie przyjął ambasador Polski w Moskwie Wacław Grzybowski, gdy o 2 w nocy notę na ten temat usiłował mu wręczyć Patiomin, szef sowieckiej dyplomacji. Grzybowski w tej rozmowie jako pierwszy użył zwrotu o nożu w plecy wbitym walczącej Polsce przez Sowiety.

Pikantnym szczegółem historycznym jest fakt, iż polskiemu personelowi ambasady i jego rodzinom efektywnej pomocy w opuszczeniu granic ZSRR, wobec niechęci władz sowieckich, udzielił ambasador III Rzeszy, Von der Schulenburg, organizując pociąg specjalny, który przewiózł Polaków 10 października 1939 r. do Finlandii. Budynki i mienie Państwa Polskiego Sowieci wbrew prawu międzynarodowemu natychmiast skonfiskowali.

We wschodniej Polsce po wkroczeniu sowieckich oddziałów i pod ich ochroną rozlała się tymczasem fala przemocy na ludności polskiej. Mordów i gwałtów zbliżonych do rzezi, w których wzięły udział pokażne elementy mniejszości etnicznych, dokonano w Grodnie, Wołkowysku, Swistocz, Oszmianie i Mołodecznie. Na mniejszą skalę w Tarnopolu, Sarnach, Stryju i wielu innych miejscowościach. Oficerów polskich publicznie upokarzano, zrywano naramienniki, opluwano, nie tylko przy próbach zorganizowanego oporu w obronie własnej, ale wyławiano z

kolumn jeńców żołnierzy. Znaną są powszechnie ulotki komandarmów Timoszenki i Kowaliowa wzywające polskich żołnierzy do mordowania swoich oficerów i generałów, do wydawania ich sowieckiemu dowództwu. Nie było takich przypadków.

Z ulotki komandarma II Rangi Michała Kowaliowa: „Pańsko-burżuazyjny Rząd Polski wciągnowszy Was w awanturystyczną wojnę, pozornie przewaliło się. Ono ukazało się bezsilnym rządzić krajem i organizować obronę. Ministrowie i generałowie, schwycili nagrabione łmi złoto, tchórzliwie uciekli.... Rzołnierze Armii Polskiej! Nie proliwacie daremnie krwi za cudze Wam interesy obszarników i kapitalistów” itd. obrzydliwy bełkot „braci po klasu”, „wyzwoleńców”, bo tak Kowaliow nazywał swoich „bojcow”.

Kampania wrześniowa pod względem militarnym od pierwszych dni wojny przebiegała, niestety, dla strony polskiej katastrofalnie. Nie do obrony były granice terytorium otoczonego zewsząd wrogimi armiami z ogromną przewagą techniczną czołgów, samolotów. Polscy dowódcy mieli świadomość klęski, ale prowadzili walkę do końca. Punkty oporu kapitulowały w ostateczności, po wyczerpaniu amunicji, żywności, leków, wody. Kleeberg kapitulował dopiero 5 października. Polska dyplomacja pod kierunkiem Becka, zgodnie z uprzednimi założeniami, zapewniała Rządowi i Prezydentowi RP *droit de passage* przez Rumunię i *droit de residence* we Francji (wariant belgijski z 1914 r.). Ambasador Noel i Grigorcea zgłosili pełną gotowość swoich rządów do spełnienia uprzednich uzgodnień. 9 września w Brześciu minister Beck i generał Sosnkowski przyjęli w tej mierze stanowisko Sztabu Generalnego i Rządu. Można było ubolewać nad klęską militarną, ale ideę państwa należało przenieść do kraju, z którego terytorium można było kontynuować wojnę. Przegrana kampania nie mogła stać się klęską niepodległego państwa.

Ówczesny system rządów polskich został zdradzony przez zachodnich sojuszników we wszystkich aspektach powiązań traktatowych. A przecież Polska miała prawo oczekiwać dotrzymania zobowiązań o ofensywnie aliantów na Zachodzie w 12. dniu wojny w celu odciążenia walczącej Armii Polskiej. Rząd i Prezydent mieli prawo oczekiwać zarówno swobody przejazdu przez Rumunię, jak i rezydencji we Francji. Nic temu tragicznemu Wrześniowemu Rządowi nie dotrzymano.

Ale Polska, ja nie obawiam się tu patosu, była i jest wieczna. Już podczas kończącej się kampanii zbierano z pobojozisk i ukrywano broń wrześniową. W zimie 1939–1940 roku nadzwyczajnie srogiej, głodującej i marznącej w nieopalanym miastach i wsiach Polacy organizowali Państwo Podziemne. Powszechnie powtarzano sobie wówczas znane powiedzenie: „Im słończko wyżej, tym Sikorski bliżej”.

Co było dalej, wiadomo.